

Perfect

coś najuczciwszego

Miała być nowa, premirowa płyta Perfectu. Muzycy zapowiadają ją już od szeregu miesięcy (na łamach „Teraz Rocka” zrobił to Grzegorz Markowski). Ale ciągle nie jest znana data premiary tego tak wyczekiwanego (i już od dawna gotowego) materiału. Adam Galas, menażer zespołu, zapewnił mnie jednak, że wszystko jest na dobrej drodze i album ukaże się już niebawem. Tyle, że zespół planuje dosyć nietypową formę dystrybucji (jaka, to na razie pozostaje tajemnicą...). Tymczasem, w grudniu zeszłego roku, do sklepów trafiło wyjątkowe wydawnictwo, sygnowane nazwą Perfect. Dwupłytowy album *Katowice Spodek Live '94*, z zapisem pierwszego oficjalnego występu odrodzonego Perfectu (już bez dotychczasowego lidera, Zbigniewa Hołdysa) w Polsce. W styczniu minęło dziesięć lat od tego wydarzenia. Był to też początek regularnej działalności wskrzeszonego Perfectu na krajowych estradach. Czyli tym bardziej ważna rocznica i tym ciekawsze wydawnictwo.



Od lewej: Krzaklewski, Sz kudelski, Markowski, Urbanek, Kozakiewicz

Najnowsza historia Perfectu rozpoczęła się jesienią 1993 roku. Pewnego dnia w śląskim mieszkaniu Andrzeja Urnygo, gitarzysty najsłynniejszego perfectowego składu, zadzwonił telefon. Ze słuchawki dobiegł znajomy głos. Był to Seweryn Reszka, menażer grupy, który po jej rozwiązaniu wyemigrował do Kanady, gdzie zamieszkał w Toronto. Powiedział, że chce zorganizować nam w Kanadzie parę koncertów – wspomina Urny. Zapytałem go: jak to sobie wyobrażasz, jak chcesz skłonić ten zespół? Zbigniew Hołdys, jak można było się spodziewać – sam przecież rozwiązał Perfect dwa lata wcześniej – nie był zainteresowany reaktywowaniem grupy. Ale Markowski, Andrzej Nowicki, Piotr Szkudelski i Urny podchwycili ten pomysł. Choć nie bez obaw. Grzegorz Markowski opowiada mi dziś: *Ja się bardzo sparzyłem na muzykę i wydawało mi się, że to już mam za sobą. To, co sobie występowałem, to występowałem, na maksa, bardzo szczerze. Ale potem to rozstanie było takie okropne, grunt taki grząski. Było tyle tych plotek i komentarzy. Pomyślałem więc, że drugi raz takiej tortury nie zniosę.*

Oczywiście największym problemem było zapelnienie miejsca po dotychczasowym liderze. Rozwiązanie podsunął sam pomysłodawca powrotu zespołu. To Seweryn powiedział: *przedzicie Hołdysa, Sygit* (Ryszard Sygitowicz – gitarzysta, którego Urny zastąpił w zespole w 82 roku – przyp. mk) *mieszka w Chicago – przyjedzie do Kanady i zagra. Jak usłyszałem, że mam grać z Sygitowiczem, zgodziłem się natychmiast.* Oczywiście potrzebne były próby. Markowski, Nowicki, Urny i Szkudelski wyjechali razem do Tarnowskich Gór, gdzie zaczęli przypominać sobie stary materiał (tam też odbył pierwszy, próbny koncert – w czteroosobowym składzie). A co z Sygitowiczem, oddalonym wtedy o kilka tysięcy kilometrów od kolegów? *Próby właściwie odbywałyśmy przez telefon – wspomina Urny. Dzwoniłiśmy do siebie i ustalaliśmy: ty tutaj grasz solówkę, ja tutaj itd. Spotkaliśmy się dopiero na lotnisku w Toronto w listopadzie 2003 roku. Następnego dnia mieliśmy próbę i okazało się, że jesteśmy gotowi do grania koncertu!* Zaś Sygitowicz dodaje: *Każdy z nas dobrze znał repertuar, dlatego wystarczyło ustalić kto co ma grać, i już. W utworach, które pochodziły z okresu mojej współpracy z Perfectem, ja grałem swoje rzeczy, a Andrzej grał partie Hołdysa. Z kolei w przypadku późniejszych utworów, tych które powstały po moim odejściu, ja grałem partie Hołdysa, a Andrzej grał to, co sam kiedyś ubiół.*

RZADKO KOMU UDAWAŁO SIE WRÓCIĆ PRZETRWAĆ I PROPONOWAĆ NIE GORSZĄ MUZYKĘ NIŻ KIEDYŚ.

GRZEGORZ MARKOWSKI

Grzegorz Markowski wspomina też wyprawę za Ocean następująco: *To był taki piękny trzytygodniowy wyjazd. Odnieśliśmy jednak pewien sukces. To nie były wyprawki duże sale, ale ludzie przychodzili i pozostawiali ten zespół...* Ryszard Sygitowicz dodaje: *Nikt wtedy nie traktował tego jako odrodzenia zespołu. Chodziło tylko o zebranie składu na wyjazd, by zagrać kilka koncertów dla Polonii. Koncerty jednak bardzo się podobały. Byliśmy zaskoczeni ilością osób, które na nie przychodziły. A także ich wiekiem. Bo przychodzili ludzie młodzi i razem z nami śpiewali stare teksty... I to nas zmotywowało do tego, żeby zrobić coś takiego w Polsce.*

Perfect

Rock to nie tylko muzyka, to także filozofia. Muzyk rockowy, to człowiek, który wyraża siebie niezależnie od panującej mody i trendów w muzyce – tak Zbigniew Hołdys tłumaczył w wywiadzie w połowie lat osiemdziesiątych, dlaczego został rockmanem. Ten śpiewający gitarzysta, kompozytor piosenek i autor tekstów, który zapisał się w historii naszego rocka głównie jako lider Perfectu, zaistniał w środowisku warszawskich muzyków młodzieżowych w końcu lat sześćdziesiątych. Już jego działalność z grupą Rh- była sygnałem, że jest postacią nietuzinkową. W latach siedemdziesiątych udzielał się jako sideman artystów z czołówki – wspomagał Andrzeja i Elżę, Dwa Plus Jeden. Szedł też na ewidentne kompromisy w swej działalności estradowej. Pierwszy Perfect – założony w 1977 roku – proponował muzykę dyskotekową, odpowiadając ówczesnej modzie (pełna nazwa grupy brzmiała: Perfect Super Show And Disco Band). Zespół z dwoma wokalistkami (jedną z nich była Basia Trzeczulewska, która później jako Basia zabłysła na kilka lat w światowym popie światowym popie) występował w krajowych lokalach i w polonijnych klubach w USA. Latem 1980 roku Hołdys przedstawił krajowej publiczności zreorganizowany, rockowy Perfect. Towarzyszyli mu wtedy: Ryszard Sygitowicz (gitara), Piotr Szkudelski (perkusja) i Zdzisław Zawadzki (gitara basowa), już znany z poprzedniej „wersji” zespołu. W listopadzie wspomnianego roku skład powiększył się o wokalistę Grzegorza Markowskiego. Taki Perfect zadziałał faktycznie perfekcyjnie: szybko awansował do ekstraklasy rodzimego rocka. W 1981 roku nagrywał dla Polskiego Radia, miał już pierwsze wielkie przeboje (*Chcemy być sobą, Nie płacz Ewka*) i błyśczał na liczących się festiwalach. W 1982 roku miejsce Sygitowicza zajął Andrzej Urny, a Zawadzkiego – Andrzej Nowicki. Zespół cieszył się ogromną popularnością, a szczególnej aury przydawało mu to, że podczas występów balansował na granicy dozwolonego i niedozwolonego w PRL. Ja wówczas miałem taki trip, żeby całą swoją energię wyzwoić na scenie w ten sposób, by z każdego koncertu uczynić misterium wolności wszelakiej. Miały to być dwie godziny innego świata w burej i obranej przez komunistów Polsce – zwierzał się po latach Hołdys, bardzo w swoim stylu. W latach 1982-83 jego spółka autorska z tekściarzem Bogdanem Olewiczem funkcjonowała doskonale. Przesparzała Perfectowi kolejnych przebojów antenowych i koncertowych – prym wiodła wśród nich Autobiografia. Wyszły w tym okresie trzy albumy grupy: Perfect (1982), Live (1983) i UNU (1983), dające dobre pojęcie o stylu grupy, mocno osadzonym w tradycji wczesnych lat siedemdziesiątych, ale też z domieszką czegoś nowocześniejszego, z okolic The Police. Latem 1983 roku Hołdys rozwiązał Perfect. Jako najważniejszy powód podawał utratę autentyczności i rutyniarstwo towarzyszących mu muzyków. W 1987 roku jednak reaktywował swój zespół – w składzie z Markowskim, Nowickim, Szkudelskim i Urnym... ale tylko na kilka występów (w tym koncert-gigant na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia). Gdański koncert tego come backu dokumentuje wydawnictwo *Live April 1, 1987*. W 1989 roku Hołdys wyjechał na koncerty do Stanów z nowym składem Perfectu (oprócz Szkudelskiego – Mieczysław Jurek, gitara basowa, i Jacek Kraklewski, gitara). Za Oceanem w 1991 roku znów rozwiązał grupę. W listopadzie 1993 roku Perfect powrócił w jeszcze innym składzie i bez dotychczasowego lidera. Początkowo chodziło tylko o koncerty w dla Polonii w Kanadzie. W styczniu 1994 odrodzona grupa zaczęła regularną działalność w Polsce. Szczegółowo o tym powrocie i późniejszej działalności – obok. (mk)



Andrzej Urny

Miejscem tego przedsięwzięcia miał być katowicki Spodek. Przygotowaniami zajął się Andrzej Urny. Zarezerwował salę, zorganizował nagłośnienie, oprawę. Wynajął także ekipę nagraniową, która miała zarejestrować to wydarzenie. Andrzej: *Pamiętam, że koleś z zespołu nie był zachwycony tym, że ściągnąłem wówczas studio, bo to się wiązało z pewnymi kosztami. Ale warto było. Zresztą ja w ogóle jestem zdania, że każdy koncert trzeba nagrywać, objętnie czy jest zły, czy dobry. Potem można jedynie żałować, że się tego nie zrobiło.*

Należało jeszcze liczyć na to, że polscy słuchacze zainteresują się Perfectem. I że są gotowi zaakceptować zespół w tak zmienionym składzie. Grzegorz Markowski przyznaje, że: *sytuacja ta powodowała wielki stres i wzbudzała wiele wątpliwości. Bo... często te powroty grup bez liderów były słabe. Zazwyczaj były to powroty dyktowane albo jakąś próżnością, albo spowodowane po prostu chęcią doradnego zarobku. Rzadko komu udawało się wrócić, przetrwać i proponować nie gorszą muzykę niż kiedyś. Dlatego mieliśmy wiele wątpliwości. Wszystko zależało od tego, czy przyjdą ludzie na ten pierwszy koncert. Ja mówię otwarcie, jeśli przyszłoby wówczas pięset osób, to zespół Perfect by nie istniał. Nie miałbym siły uciąć do nowych kompozycji, do nowej płyty. Ale okazało się, że przyszło tych ludzi ponad siedem tysięcy. Atmosfera była fantastyczna, media to też pięknie odebrały, pokazały to wszystkie dzienniki, opisały wszystkie gazety i mieliśmy powód, by zaprezentować coś najczestszego. Czyli stworzyć nowe dziełki.*

Na repertuar tego koncertu złożyły się – oczywiście – piosenki z repertuaru zespołu z lat osiemdziesiątych. Ale pojawiło się też coś niespodziewanego. Utwór *Widzisz Panie*, z solowej płyty Markowskiego. *Kolorowy telewizor*. Grzegorz: *To było jedyné wykonanie tej piosenki przez Perfect. Utwór nastroił dużo trudności, bo żeby zrobić taki klimat trochę ogniskowy, zdecydowaliśmy się odstawić instrumenty elektryczne. Chłopcy wzięli gitary akustyczne, Andrzej grał na kontrabasie, a Piotrek na jakichś bongosach. To bardzo ładnie wyglądało w trakcie koncertu, ponieważ wyszliśmy na taki wybieg, zrobiliśmy koleśko i wykonaliśmy tę piosenkę.*

Czyli występ w Spodku zespół mógł zaliczyć do udanych – i odczekać z ulgą. Polska publiczność nie zapominała o Perfekcie... Grzegorz: *Po tym koncercie zaszyliśmy się w sali w Polskich Nagraniach i zaczęliśmy robić nową płytę. Niestety dosyć szybko doszło do pierwszego rozdzwieku w zespole. Zaledwie pół roku później, zanim Perfect przystąpił do nowych nagrań, z muzykami niespodziewanie rozstał się Urny. Andrzej komentuje to krótko: *Ja złem rock 'n' rollowo, co kolegom nie pasowało. Nicco więcej ma do powiedzenia Markowski: *To był wybór Andrzeja, a nie nasz. A stało się to z powodów czysto organizacyjnych. Andrzej chyba troszeczkę nie podolał wyszwanii. Tempo było szalone. Nie każdy ma ochotę podchodzić do pracy w taki urzędowy sposób i stawiać się na próbę punktualnie o dziesiątej. Lata osiemdziesiąte były pod tym***

MUZYCY PERFECTU o płytach z lat 1994-2003



Jestem

(Roach International, 1994)

GRZEGORZ MARKOWSKI: Płyta lekka, bardzo perfectowa, o estetyce przypominającej Perfect z początku lat osiemdziesiątych. Miętko brzmiące gitary, dużo melodyjek, dużo optymizmu.

Taka bardziej zwiewna.

PIOTR SZKUDELSKI: To jest bardzo dobrze nagrana płyta i jest tu dużo dobrych pomysłów. Pamiętam, że niesłychanie sprawnie nam posłała praca nad tym albumem. Dzięki temu pozostały bardzo miłe wspomnienia. To był pierwszy album nagrany bez Zbyszka Holdysa i choć praca nad piosenkami nie sprawiła nam większego kłopotu, to, pamiętam, że bardzo trudno było uzyskać wiarygodność...

JACEK KRZAKLEWSKI: To jest najlepiej brzmiąca płyta z wszystkich płyt Perfectu. Do tego dobre kompozycje, dobre teksty.

RYSZARD SYGTOVICZ: Ludzie mi mówią, że to jest najlepsza płyta Perfectu, ale nie wiem, czy tak mówią bo mi każda, czy naprawdę tak uważają (śmiech). Najbardziej zbliżona do tego klasycznego Perfectu, a zarazem nowoczesnie zagrana.



Geny

(Isabella Studio/PolyGram, 1997)

GRZEGORZ MARKOWSKI: To jest płyta bardziej mroczna, bardziej agresywna, ale też dojrzała. Ja się tu odważyłem na pewne rzeczy wokalne, na

które nie odważałem się wcześniej. Zawsze byłem bardzo zdeprymowany, bardzo zawstydzony i prawdę mówiąc dosyć długo się leczylem z kompleksów. Studio mnie zawsze obeszła. Na Genach pozwoliłem sobie na trochę krzyku.

PIOTR SZKUDELSKI: Pamiętam, że próby przed tą płytą robiłyśmy w takim nieprzyjemnym miejscu na Pradze, gdzie było bardzo zimno. Troszeczkę to przytaczało. Założenie było takie, żeby wejść do studia i nagrać ją na sekcję. Weszliśmy do 5-3 na Woronicza i okazało się, że to jest niewykonalne. Każdy z nas siedział w oddzielnej klatce, oddzielnym pokojku, a mieliśmy zagrać razem. Do tego 5-3 jest takim studiem, gdzie zawsze się ktoś kręci, było więc dużo przeszkadzania. Co nam nie służyło.

Poza tym w trakcie pracy zmieniliśmy realizatora, więc nie było konsekwencji. Ale na tej płycie są Niespokonani i to jest ważne.

JACEK KRZAKLEWSKI: Jest tam masa błędów, łącznie nawet z takimi, że do zgrania zostały wybrane nieodpowiednie wersje ścieżek instrumentalnych, nawet z pomyłkami.

RYSZARD SYGTOVICZ: Przyznam się, że ja dużo rzeczy narzucałem temu zespołowi. I miałem swoje względy, jak mają te utwory wyglądać. Gdy zaczynałyśmy pracę na tej płycie, wiedziałem co jeszcze można w studiu dodać, tak aby wszystko pasowało. W trakcie jej nagrywania zaczęły się niesnaski, zawzięły się koalicje (śmiech). Wyszło tak, że pod koniec pracy ja już nie panowałem nad tym, co się działo. I wiele pomysłów zostało zniszczonych, bo po prostu nie zostały dokończonych. Dlatego mam kiepski stosunek do tej płyty.



Śmigło

(Universal, 1999)

GRZEGORZ MARKOWSKI: Darek Kozakiewicz to człowiek, który kocha swój instrument. W związku z tym są tu mocne brzmienia, mocne rockowe rzeczy. Ale też i piosenka Miłość rośnie w

nas. Trochę w stylizację U2... Sądzę, że tego typu rzeczy będą mogły gościć w radiu. Okazało się, że jednak rada nas nie lubią. Ale podważam się, że muzyki Stonesów też zbyt wiele nie ma w radiu.

DARIUSZ KOZAKIEWICZ: Śmigło było dla mnie płytą bardzo emocjonującą. Zmienił się skład, była ogromna ochota do pracy. Chcieliśmy, aby płyta nie odstawała poziomem od tego, co zespół prezentował wcześniej, ale też chcieliśmy jakieś małej zmiany. Czegoś co by Śmigło wyróżniało. Niestety, nieszczęśliwie była promocja tej płyty. Nie mogliśmy się dogadać z wytwórcą co do wyboru piosenek, my chcieliśmy wybrać. Ten moment, a oni wybrali Zamiłkami oczy - widzę przeszerzeń, co uważam za błąd.

PIOTR SZKUDELSKI: To jest płyta z jajami, rock'n'rollowa. Ja ją bardzo lubię. Może chciałbym tylko, żeby nieco lepiej brzmiała. Bo realizacyjnie nie jest najlepiej.

PIOTR URBANEK: Ja jestem zwierzędem koncertowym i nie-
nawidzę studia. Nie lubię tego nagrywania tylko do bębnow czy pilota, który jest później kasowany. To jest zawsze dla mnie

miękką... Ale wtedy atmosfera była tak bardzo sprzyjająca, że wszystko szło bardzo szybko. Darek się zajmował produkcją, całkiem fajnie mu to powychodziło. Jeśli chodzi o brzmienie, szczególnie polecam utwór Władca danych. Uważam, że jest najlepiej zgrany. Wydaje mi się że jest to zupełnie inna płyta, od tych nagranych przez zespół wcześniej. Władzimo - skład determinuje to, jak gramy i jak myślimy o muzyce. Na tej płycie Perfect oddaje się od tego, co było wcześniej, nawet na płytach zachęcające o metal.



Live 2001

(Universal, 2001)

GRZEGORZ MARKOWSKI: To jest płyta zrobiona z marzu. Ja do płyt live nie przywiązuję wiele wagi. Jest to zapis koncertu, zapis historyczny, a dla mnie najważniejsze są płyty studyjne.

DAREK KOZAKIEWICZ: Te wszystkie gadki Grześka, jakieś zwroty nieuczynne postanowiliśmy z pełną premedytacją zostawić.

PIOTR SZKUDELSKI: Jak pojawiały się zarzuty w stosunku do tej płyty - to właśnie chodziło o te wypowiedzi Grzegorza. Ale chcieliśmy, aby ten album był jak najbardziej autentyczny. Cała prawda.

PIOTR URBANEK: Nie chciałbym zbyt wiele o tej płycie mówić, bo jestem bardzo niezadowolony z brzmienia basu. Poza tym to jest taka trochę przypadkowa płyta. Znalazły się na niej przypadkowe wersje niektórych utworów. Ale jest tam cała prawda, jeśli chodzi o Grześka. Wiem, że gramy wiele dużo lepszych koncertów. Gdybyśmy rejestrowali wszystkie, to na pewno mogli byśmy przygotować naprawdę dobrą płytę koncertową. Bo to jest koncertowa kapela.



Symfonicznie

(Polskie Radio, 2002)

GRZEGORZ MARKOWSKI: Ta płyta to była przepiękna bajka, w której wzięło udział wiele fantastycznych muzyków, kompozytorów, jak Jan Kanty Pawluśkiiewicz, Wojtek Zieliński, Wojciech Karolak... Płyta dla mnie przepiękna... Darek Kozakiewicz tej płyty nie lubi, nawet się kiedyś o to pokłócił. Ja musiałem mu przypierdolić gitarą akustyczną, on mi elektryczną...

DARIUSZ KOZAKIEWICZ: Sam pomysł wydawał mi się kapitalny. Wszystkie światowe kapela mają coś takiego w swojej dyskografii. Jeszcze dwadzieścia lat temu moim marzeniem było nagrać taki album. Tylko czy ten kraj jest na to przygotowany? Chodzi mi o ogromne koszty. No i wyszło tak jak wyszło... Właściwie zastrzeżenie nam jedno, jak dla mnie to jest płyta orkiestry symfonicznej i zespołu Perfect, a powinno być odwrotnie.

PIOTR SZKUDELSKI: Dla nas praca nad tą płytą była chyba najprostsza. Weszliśmy do studia i zrobiliśmy swoje szybko. Schody zaczęły się później. Bo do każdej piosenki orkiestrowe aranżacje robił ktoś inny i właściwie w tym nie braliśmy udziału. Ale moim zdaniem wyszło fajnie.

PIOTR URBANEK: To była inicjatywa Polskiego Radia, która od razu bardzo spodobała się naszemu menadżerowi... Miał to powstać bardzo szybko. I dlatego zdecydowaliśmy się puścić tę płytę wcześniej. Zaś co do efektu końcowego, z początku zgadzałem się z Darkiem... jak tego posłuchaliśmy na gorąco, to faktycznie mieliśmy wrażenie, że te proporcje zostały nieoprotownie odwrócone. Ze symfonia jest z przodu, a Perfect w tle. Ale teraz uważam, że jest w porządku... Z moich numerów, Każdy tańczy sam i Kto dziś przegramie mnie jestem bardzo zadowolony. Jest tam też taki numer Grześka Złodziej, rycerz, król i mag, który temu się nie podoba, a ja go bardzo lubię. Jest zrobiony ze smakiem. Podkładki nagrywałem bardzo szybko. Właściwie w dwie sesje wszystko było gotowe. Do tego stopnia, że jak poprosiłem realizatora, by mi puścił jakiś numer, bo chciałem coś poprawić, to powiedział mi: posłuchasz, jak kupisz sobie płytę (śmiech).



Katowice Spodek Live '94

(Art-Studio Camer-Ton, 2003)

GRZEGORZ MARKOWSKI: Płyta z lez i krwi. W tych dźwiękach jest ogromnie dużo stresu i wiele radości. Tacy byliśmy dziesięć lat temu. Mam nadzieję, że nadal tacy jesteśmy.

PIOTR SZKUDELSKI: Ja się cieszę, że to się w końcu udało na płycie, bo to był ważny koncert w historii grupy.

ANDRZEJ URNY: Ten zespół nigdy nie miał jakiegoś naprawdę fajnego wydawnictwa, wyglądającego tak, że przyjemnie wziąć do ręki. Powiedziałem więc sobie: raz zrobię coś takiego wyjątkowego. (mk)



Grzegorz Markowski

foto: Darek Kowalski

względem dość łaskawie, grało się dużo - i często grało się źle. Ale wystarczyło powiedzieć jakiś dowcip na temat „czerwonego pajaka” i była taka jazda na koncercie, że nikt już nie zastanawiał się, czy gitara naprawdę strai, czy te bębny dobrze brzmią, czy to wszystko sprawnie idzie. Tym bardziej, że wówczas sprzęt nie był najlepszy. Można się było bronić polityką.

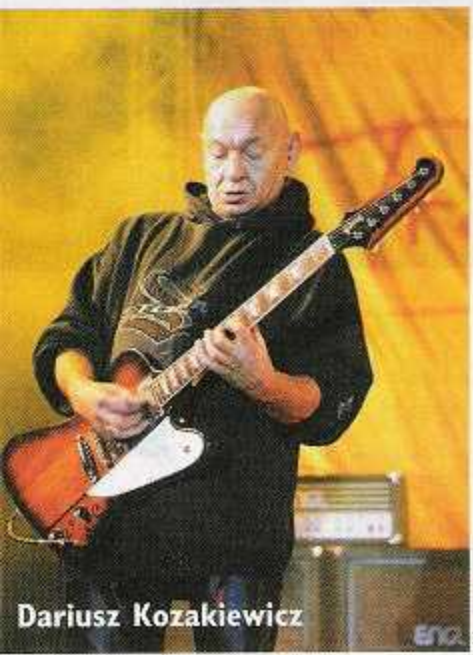
Najbardziej przeciwny rozstaniu z Andrzejem okazał się Sygtowicz, który po latach tak to wszystko komentuje: Perfect jest zespołem rock'n'rollowym, a jednak okazało się, że pewnie zachowanie rock'n'rollowe nie są mile widziane. Byłem nawet trochę sły na chłopaków. To się odbyło tak nagle, bez żadnego ostrzeżenia. Byłem wtedy nawet w jakimś dolku związanym z odejściem Andrzeja, do tego stopnia, że nie brałem udziału w wyborze jego następcy. Ale muszę przyznać, że Jacek Krzaklewski był dobrym wyborem. Choć Jacek nie grał na żadnej z płyt Perfectu wydanych w latach osiemdziesiątych, nie był jednak osobą zupełnie z zewnątrz. Pojawił się w ostatnim składzie Perfectu Holdysa, który funkcjonował na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych. Wszystko więc niejako zostało w rodzinie. Zreorganizowany Perfect przygotował album Jestem, który trafił do sprzedaży w 1994 roku.

Album ugruntował pozycję odrodzonego zespołu. Okazało się, że bez swojego dotychczasowego szefa (i kompozytora właściwie całości repertuaru) muzycy są w stanie przygotować płytę w klimacie starych dokonań, a przy tym jakoś pasującą do nowej rzeczywistości. Tak wspomina pracę nad Jestem Grzegorz: Ktoś z nas przynosił propozycje na próby, jakieś „zarzewie” piosenki i dalej pracowaliśmy nad tym w pićciu. Wszyscy filtrowali to i albo pozostawiała piosenka, albo nie. Myślę, że lepiej jest, jak można spojrzeć na rzeczy melodii z kilku różnych pozycji... Choć bywało, że z tego powodu praca przeciągała się. Ale ten proces jest jak przy produkcji wina - musi pochłonąć określony ilość czasu.

Dłatego, gdy nagrywałem „Jestem” nie spieszyliśmy się za bardzo. Wprowadziłem sytuację była stresująca, bo nie graliśmy w tym czasie koncertów, ale to była to dobra decyzja.

Jednym z ważniejszych wydarzeń tamtego czasu był występ na warszawskich kortach Legii, który odbył się w maju 1995 roku. Grzegorz: *Zaprosiliśmy wtedy Czesia Niemena, który wykonał z nami „Dzieci jest ten świat” i „Płonącą stodołę”. Przejechał też Krzysztof Cugowski i zaśpiewał „Ewok”. Jeden z recenzentów napisał później, że jego zdaniem było to muzyczne wydarzenie roku. Podczas wykonywania utworu Autobiografia na scenie pojawiła się również aktorka, Pola Raksa, wspomniana w tekście tego numeru... Grzegorz: *Jadąc do kawiarni na spotkanie z Polą Raksą, założyłem kowbojskie buty i, niestety, nadepnąłem jej na palec... Takie było „dzień dobry”. Gdybym się mógł wówczas zamienić w jakąś mroczkę i wejść w jakąś szalencję, to bym tam wlał i nie wychodził. Ale ona to pięknie zniósła. Przeprósł za swoją niezgrabność na estradzie, wręczając aktorce piękny bukiet róż.**

Jednym z gości Perfectu podczas tego warszawskiego koncertu był eks-gitarzysta zespołu Test (znany też z *Bluesa Breakout*). Dariusz Kozakiewicz... Markowski: *Zagrał wtedy takie solo, że Hendrix pewnie patrzył z góry z zazdrością... Niedługo potem Kozakiewicz zajął miejsce Sygitowicza. Z Rysiem Sygitowiczem było podobnie jak z Andrzejem Urnym – tłumaczy powód tej zmiany składu wokalista. *Nie miał ochoty na takie tempo pracy. I poszełem szczerze, wolałbym stracić moje kochane długie włosy na mojej pięćdziesięcioletniej głowie, niż rozstać się z nim. Ale Rysio jest takim człowiekiem, że po dwóch, trzech latach zaczyna się męczyć. Zaczął się rozglądać, mieć jakieś plany na solową płytę. Lubi grać w różnych ludzi i nie lubi stałych sytuacji. Więc podaliśmy sobie rękę i rozstaliśmy się. Natomiast sam Sygitowicz komentuje: *Wystąpiła różnica charakterów. Dla mnie najważniejsza była muzyka, a nie zarabianie pieniędzy. W tej atmosferze rozniania powstała płyta *Geny* z 1997 roku. *Sygit był głównym aranżerem i tak zwanym producentem – opowiada Markowski. *On kończył dzień, on nadawał płycie blask. Dokładał jakąś zagrywkę itd. Jak ci nagle zabraknie takiego muzyka, to tak jakby ci odcięli prawą rękę. Z lewą też można żyć, ale jest dużo trudniej... Płyta, mimo, iż rodziła się w tym szczególnym klimacie, jednak przyniosła największy przebieg Perfectu lat dziewięćdziesiątych, *Niepokonani.******



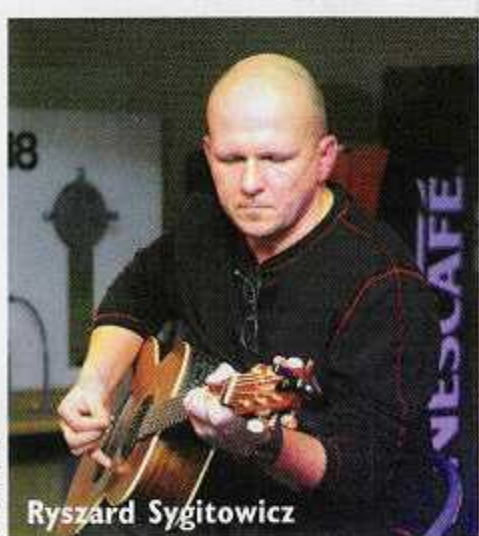
Dariusz Kozakiewicz

Andrzej Nowicki, który był kompozytorem „Niepokonanych”, wyobraził to sobie jako taką prawie dziecięcą piosenkę – wspomina pracę nad utworem Piotr Sz kudelski. *Ale jakoś na skutek licznych rozmów, licznych kłótni, utwór dostał takiego sznytu... Muszę jednak przyznać, że już w tej wersji pierwotnej, wydał mi się numerem dużej klasy. Czuło się potencjał i chciałem dążyć w tym kierunku. Po drodze okazało się jeszcze, że powstał zajebisty tekst (Bogdana Olewicz, nadal etatowego tekściarza Perfectu – przyp. mk). Jest to jeden z numerów, w których musza idealnie zgadza się tekstem.*

Ostatnia jak dotychczas płyta z premierowym materiałem Perfectu ukazała się w 1999 roku. Był to album *Śmigło*. W jego nagraniu nie tylko nie brał już udziału Ryszard Sygitowicz, ale zabrakło także Andrzeja Nowickiego (który zmarł niedługo po rozstaniu z zespołem, 7 kwietnia 2000 roku). *On miał bardzo trudny okres, ale muszę przyznać, że nie ja byłem człowiekiem, który podjął decyzję, żeby z Andrzejem się rozstać. Zaczął mieć ambię lidera, a Bóg nie dał mu talentu w tym kierunku – zastrzega się Grzegorz. Nowym basistą Perfectu został Piotr Urbanek, muzyk znany z Lady Pank i Human. *To był dla mnie najważniejszy dzień w życiu – przyznaje Piotr. *To było ukoronowaniem mojej pracy, jaką nagroda od Boga. Kiedy odezwał się do mnie Darek Kozakiewicz z propozycją, to było coś najmielszego na świecie. Po raz pierwszy Perfect z nowym basistą wystąpił w grudniu 1999 roku podczas benefisu Marka Grechuty, który odbył się w warszawskiej Sali Kongresowej. *Zaczęliśmy od zupełnie innej sytuacji, zarówno harmonicznie, rytmicznie, jak i tekstowo – opowiada basista. *Mielliśmy tam wykonać dwie dosyć skomplikowane historie, wszyscy mieli pot na plecach. Swoje rzeczy gra się jednak dużo łatwiej. Ale jakoś się udało. *Potem odezwał się do mnie, z pytaniem czy bym nie chciał grać na stałe.******

Jak dotychczas była to ostatnia zmiana w szeregu formacji. Dziś muzycy zgodnym chórem uznają uformowanie się składu Markowski-Szkudelski-Krzaklewski-Kozakiewicz-Urbanek za moment przełomowy w historii grupy. Markowski nawet mówi: *Rzucilem na tacę dużo pieniędzy, odmówiłem dużo zdrowiasiek i wypilem dużo wódki, żeby już nic w tym zespole się nie zmieniło. Skład jest, optymalny i niech już nikogo nie nie kusi. Czasami tylko myślę, że mogą mnie wypierdolić (tu śmieje się). *Spędzamy ze sobą święta, razem jemy śniadania. *Człowiekiem który pilnuje aby nie zleżało się nie działa jest Adaś Galas, nasz menażer. *Zawsze kiedy coś się zaczyna działać, pojawia się. *Następuje wypłakanie się, wypowiedzenie pretensji, a potem – zgoda. *Wjeżdża na stół gorzalka i następuje braterstwo. *Perfect to prawdziwa rodzina, bo spędzamy ze sobą tyle samo czasu, co z własnymi dziećmi i żonami. *To wpływa na nastrój na scenie.********

W 2001 roku zespół podsumował swój dorobek koncertowym albumem *Live 2001*. A później muzycy zdecydowali się nagrać płytę z orkiestrą symfoniczną (ukazała się w 2002 roku, zatytułowana po prostu *Symfonicznie*). *To był pomysł Adama Galasa. *Bardzo mi się spodobał – informuje Grzegorz. *Mnie to ucieszyło, bo pozwoliło spojrzeć na naszą muzykę z zupełnie innej perspektywy. *Na przykład „Niewiele ci mogę dać”. *Niby piosenka którą znam, a jednak brzmi w takiej wersji jak coś nowego. *To tak jak ubrać kobietę. *Można ją ubrać w różne stroje i na każdym razem wygląda zupełnie inaczej. *Podobnie jest z piosenką. *Niektóre wyszły po prostu bajecznie. *„Idź precz” z sekcją dętą to taki trochę Blood, Sweat & Tears. *„Niepokonani” z sekcją smyczkową nabrało dodatkowych kolorów. *To, co udało się zrobić na naszej płycie z orkiestrą symfoniczną nie „upopowia” piosenek, nie podali.************



Ryszard Sygitowicz

Natomiast o najnowszej, ciągle jeszcze nie wydanej, płycie studyjnej Perfectu mówi: *Ta płyta jest gotowa od prawie dwóch lat. *To jest płyta poważna. *Obserwując to, co się dzieje na rynku – powiedziałbym, że nawet wytrawna. *Płyta po prostu rockowa, ale z poważnymi tekstami. *Nie do puszczania na prywatnie, tylko raczej do wypicia „fikolka”. *Choć jest dużo mocnych riffów i mocnych zagrań. *Jest mnóstwo gitarady. *I są mroczne klimaty. *Oczywiście nie jest to jakiś pesymizm, bo i kapela nie jest smutna. *Taki mieliśmy wtedy okres i takie piosenki nam wyszły... *Mam nadzieję, że ta płyta się w końcu ukaze, bo ja mam już jej kompleksy. *To jakby czekać na stosunek z kobietą półtora roku. *Wtedy już wiadomo, że do stosunku nie dojdzie, bo orgazm nastąpi przy pierwszym podaniu ręki.*************

Póki co możemy się cieszyć pięknie wydanym – po raz pierwszy na CD, poszerzonym w porównaniu z kasetowym wydaniem sprzed lat – koncertem z Katowic z 1994 roku. Jak doszło do ukazania się tej wersji *Live '94*? Andrzej Urny, będący wydawcą, mówi żartobliwie: *Przesta rzecz – sprzedałem samochód i wydałem płytę. *A poważniejąc dodaje: *Bardzo mi pomogło miasto Ruda Śląska, bo samo wydawnictwo było bardzo kosztowne... *Ale przez te dziesięć lat wiele osób mnie pytało o te nagrania i naciskało, żeby to wydać na kompaktce, bo to naprawdę fajna muzyka i fajny koncert. *Kto wie czy nie najpierw jako ten zespół zagrał. *Z kolei Markowski mówi: *Ja miałem ten materiał gdzieś schowany i już od dawien dawna chciałem po niego sięgnąć. *Chciałem przekonać********

MAM NADZIEJĘ, ŻE TA PŁYTA SIĘ W KOŃCU UKAŻE, BO JA MAM JUŻ JEJ KOMPLEKSY.

GRZEGORZ MARKOWSKI

*się, co zmieniło się przez dziesięć lat. *W sensie estetyki grania tych samych utworów. *Bo jest taka bardzo niebezpieczna maniera, że jak się gra daną piosenkę długie lata, to potem zaczyna się ją jakoś dziwnie zmieniać... *I z przyjemnością stwierdziłem, że trzymamy się tego, co było. *I dobrze mi się tych starych nagrań słuchało. *Choć miałem, oczywiście, jakieś zastrzeżenia do spraw wokalnych... *Może nie zawsze czysto tam atakowałem dźwięk, ale wszystko inne w tych utworach jest takie, jak być powinno. *I jest ten autentyzm. *Wszystko się zgadza.*********

MICHAŁ KIRMUĆ